

Maria Jarosz

Samobójstwa*

Zachowania ludzi są tak wieloznaczne, że nawet za pomocą socjologicznych metod analizy nie da się ich do końca wyjaśnić. Dają one wiedzę o grupach społecznych, o zbiorowościach, ale nie o zachowaniach jednostkowych, co z pewnością nie spełni oczekiwań psychologów, psychiatrów czy kryminologów. I jakkolwiek nie wiemy, dlaczego określony człowiek odbiera sobie życie, to umiemy znaleźć wspólne uwarunkowania decyzji zbiorowości samobójców stanowiących wszak dużą (liczącą w roku 2011 ponad 6 tys. przypadków) grupę w polskim społeczeństwie. Śmierć samobójczą jako zjawisko społeczne należy zatem analizować nie jako przejaw dezintegracji osobowości, ale jako miernik dezintegracji społeczeństwa. To właśnie umożliwia nam socjologia. I, co starałam się udowodnić, jej teoria sprawdza się w empirii, w doświadczeniach ostatnich sześćdziesięciu lat.

Podstawą formułowania wniosków o rzeczywistości jest dyrektywa jednoczesnego posługiwania się wieloma, także trudno dostępnymi, źródłami informacji. Ich weryfikowanie i łączenie – zgodnie z socjologiczną sztuką interpretacji – jest umiejętnością rzadką. Chodzi najogólniej o to, żeby analiza rozmaitych, układających się na rzeczywistość wydarzeń nie zastępowała jej syntetycznego obrazu. Zadaniu temu starałam się sprostać. I nieskromnie sędzę, że mi się to udało. Szczególnym i ważnym wyróżnikiem książki *Samobójstwa. Dlaczego teraz?* jest także to, że jest ona oparta

* Przedruk z: M. Jarosz, *Samobójstwa. Dlaczego teraz?*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, s. 161–179.

na pełnych, wiarygodnych badaniach socjologicznych ostatniego sześćdziesięciolecia (1951–2011). Żadna z opublikowanych dotąd w Polsce czy za granicą książek o samobójstwach nie została poprzedzona równie wieloletnią i rzetelną, opartą na statystykach źródłowych i empirii, analizą problemu.

Inspiracją do napisania tej książki było wydane ponad sto lat temu (w 1897 roku) pionierskie dzieło Émile’a Durkheima *Le suicide*, traktujące samobójstwo jako wskaźnik kondycji społeczeństwa: współczynniki śmierci samobójczej rosną w okresie dezintegracji społeczeństwa, charakteryzującej zwłaszcza czasy transformacji gospodarczych, politycznych i społecznych („syndrom wielkiej zmiany”), maleją zaś w latach względnej stabilizacji – a także wówczas, gdy społeczeństwo integruje się w obronie wspólnych wartości (wojny, rewolucje).

W mojej książce analizuję fenomen śmierci na własne życzenie w czasie i przestrzeni oraz w różnych systemach kulturowych. Jest to jednocześnie praca socjologiczna o procesach i konfliktach okresu wielkich zmian społecznych w Polsce: pierwszej, powojennej, i drugiej, solidarnościowej. Dlatego też wynikające z niej konkluzje wykraczają poza strukturę i tendencje samobójstw: ukazują poprzez ich analizę ważne prawidłowości procesu transformacji społeczeństwa. W Polsce i w innych krajach.

Jedną z ważniejszych konstatacji badawczych (sformułowaną na podstawie danych źródłowych i reprezentatywnych badań empirycznych przeprowadzonych w latach 1951–2011) jest niesłabnąca aktualność Durkheimowskiej teorii samobójstw w społeczeństwie XXI wieku. Mimo bowiem odmiennej niż ponad sto lat temu przestrzennej i zawodowej struktury samobójców (najbardziej suicydogenna stała się wieś, najmniej – wielkie miasta, najwyższe wskaźniki zgonów samobójczych charakteryzują rolników, robotników i osoby bezrobotne), czynniki sytuacyjne (zmienna niezależna) wciąż najsilniej stymulują sposoby reakcji na nie dużych grup społeczeństwa (zmienna zależna). Niezależnie od zindywidualizowanych motywów i okoliczności samobójstwa poszczególnych

ludzi mają określone rozmiary, strukturę oraz tendencje odzwierciedlające pośrednio wielkie społeczne procesy, których częstkę stanowią.

Istotnym wnioskiem badawczym jest wielość elementów tworzących suicydogenny syndrom sytuacyjny. Tworzy go nieoczekiwany zbieg niekorzystnych okoliczności bytowych (bezrobocie, bieda) i rodzinnych (nagle osamotnienie), do których człowiek nie przywykł i z którymi nie potrafi sobie poradzić. Zwłaszcza jeśli jest mężczyzną w sile wieku, mieszkającym na wsi lub w małym miasteczku, czyli w miejscu, do którego prywatyzacja i kapitalizm dociera, przynajmniej początkowo, jako proces wegetacji i bankructwa dotychczasowych miejsc pracy (bez pojawiających się w środowiskach wielkomiejskich alternatywnych źródeł zarobkowania).

Rosną wskaźniki śmierci samobójczej, korespondującej z rosnącymi wskaźnikami bezrobocia, społecznego pesymizmu i lęku przed przyszłością, która rysuje się znacznie gorzej niż obiecywali to politycy na początku polskiej transformacji (przed ćwierćwieczem).

Prawdopodobieństwo śmierci samobójczej zwiększają przy tym określone cechy demograficzne (płeć, wiek, stan cywilny) oraz osobowościowe (niski próg zdolności adaptacyjnych do zmieniających się warunków, do których nawykli ludzie wychowani w poprzednim, socjalistycznym systemie, z omnipotencją państwa, produkującego masowo postawy „wyuczonej bezradności”).

Jednym ze znaczących wątków analizy jest weryfikacja hipotezy o tym, że samobójcy to ludzie normalni, „tacy jak my wszyscy”, może tylko wrażliwsi i słabsi, nieumiejący sprostać nowym warunkom i sytuacji. Dotyczy to wszystkich środowisk społecznych, także zamkniętych: wojska i więzienia. I wszystkich grup społeczeństwa, jakkolwiek prawdopodobieństwo śmierci samobójczej jest – dla różnych kategorii osób – bardzo zróżnicowane. Są jednak zdarzenia społeczne tak stresujące, że decyzje ostateczne podejmują ludzie z grupy o najniższych dotąd wskaźnikach

śmierci samobójczej (osoby zaliczane do nomenklatury, tak zwani decydenci). Ich reakcje na solidarnościowy przełom i zmianę ustroju państwa były wyjątkowo spektakularne. W latach 1981 i 1990 była to jedyna grupa osób o rosnących (nie zaś malejących, jak w całym społeczeństwie) wskaźnikach śmierci samobójczej. W pierwszej dekadzie XXI wieku takich zależności nie dało się już odnotować, brakuje bowiem wiarygodnych danych.

Śmierć samobójcza do lat dziewięćdziesiątych była równie powszechna jak śmierć spowodowana wypadkami drogowymi. Dziś (w drugiej dekadzie XXI wieku) jest znacznie częstsza. Czy wolno uznać, że są to normalne koszty rozwoju i transformacji ponoszone przez „tych innych”, którzy po prostu przegrali?

Zwróćmy uwagę na to, co się w badanym okresie zmieniło. Otóż pierwsze miejsce w strukturze samobójstw zajmuje inna niż dotąd kategoria społeczno-zawodowa. Jeszcze w latach siedemdziesiątych rolnicy byli grupą o najniższych współczynnikach śmierci samobójczej. Pod koniec lat osiemdziesiątych wysunęli się natomiast na czoło grup dokonujących samozniszczenia. Od roku 1982 wyróżniają się w dodatku najwyższą dynamiką wzrostu tego zjawiska. Już na początku lat dziewięćdziesiątych rolnicy zostali wyparci z pierwszego miejsca przez inne grupy. Była to jednak wciąż pokaźna grupa ludzi umierających śmiercią samobójczą. W XXI wieku niestety nie mamy dokładnych danych dotyczących statusu społeczno-zawodowego samobójców. Na podstawie dostępnych informacji można jednak wnioskować, że śmierć samobójcza wśród rolników nadal jest bardzo rozpowszechniona. Wieś polska jest zapóźniona w stosunku do miasta. Różni się też znacznie od wsi w rozwiniętych krajach europejskich. Dochody z rolnictwa w roku 2012 to zaledwie 10 proc. dochodów mieszkańców wsi. Tu bowiem istnieją ukryte znaczne zasoby siły roboczej, niezamożnej, charakteryzującej się niskim kapitałem społecznym i utrudnionym dostępem do usług publicznych. Wraz z wstąpieniem do Unii Europejskiej powstała, wydawało się, „[...] idealna sytuacja, aby zagrożenia wsi zlikwidować. Warunkiem jest jednak podporządko-

wanie działań wszystkich polityk publicznych temu celowi”¹. Tak się jednak nie dzieje. Stosowanie interwencjonizmu sektorowego, służącego jednej tylko grupie na wsi, umacnia w wielu jej mieszkańcach bierność, zależność od państwa i postawy roszczeniowe. Relatywnie często, w sytuacji współwystępowania innych problemów (zwłaszcza rodzinnych), rolnicy odbierają sobie życie.

Bezrobocie jest czynnikiem szczególnym i w jakimś stopniu odróżniającym Trzecią Rzeczpospolitą od Polski Ludowej – w której bezrobocie w praktyce nie istniało. Wiąże się ono z tendencją do nasilania się zachowań autodestrukcyjnych w środowisku wiejskim.

Wskaźniki samobójstw dokonanych są odwrotnie proporcjonalne do wielkości miejscowości: najwyższe na wsi, nieco niższe w małych miasteczkach, jeszcze niższe w miastach średniej wielkości, najmniejsze zaś w miastach dużych, zwłaszcza największych (grupujących 200 tys. mieszkańców i więcej).

Interpretacja tego stanu rzeczy jest wielowątkowa. Chodzi tu bowiem, po pierwsze, o przesłanki wcześniej już analizowane, dotyczące fenomenu przesuwania się punktu ciężkości zachowań samobójczych z miast do wsi. Wielkość miejscowości pełni tu zapewne rolę dodatkowej zmiennej pośredniczącej. Po wtóre, przypomnijmy, że podłożem czynów autodestrukcyjnych jest szereg zazębiających się czynników środowiskowych, łączących się ze zmiennymi demograficznymi i cechami osobowości samobójców (niższa odporność i mniejsze zdolności adaptacyjne do sytuacji nowych i nieakceptowanych itp.). Im większe miasto, tym perspektywa znalezienia nowej pracy jest bardziej prawdopodobna. W dużym mieście istnieją także większe możliwości „pracy na czarno” oraz adaptacji do sytuacji, w której znaleźli się także inni ludzie. I z której – jak uczy doświadczenie – jakoś się wychodzi. Najgorszy i najbardziej suicydogenny jest bowiem, jak się okazuje, paraliżujący lęk przed perspektywą bezrobocia, często nawet wyprzedzający utratę pracy.

¹ M. Halamska, *Polska wobec wsi. Dwuznaczności i dysfunkcje*, w: M. Jarosz (red.), *Institucje: konflikty i dysfunkcje*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012, s. 230.

Do stałych elementów sytuacji sprzyjających samozniszczeniu należą dysproporcje regionalne. Ścisłej, im gorsza materialna i społeczna sytuacja regionu, tym wyższe w nim wskaźniki samobójstw. Rozbudowane transfery socjalne, finansowane w dużej mierze przez Unię Europejską, częściej utrzymują niż usuwają różnicowania regionalne. Służą one bowiem „raczej podnoszeniu jakości życia niż tworzeniu podstaw bardziej innowacyjnej i konkurencyjnej gospodarki”². Oznacza to pozostawienie Polski B w dużej mierze samej sobie. Podobnie jak dzieci „źle urodzonych”: w zacofanych regionach, przez biednych i niewykształconych rodziców, których los to z reguły dziedziczenie statusu rodziny. Warto przy tej okazji przypomnieć wciąż względną stałą tendencję „odmładzania się” struktury wieku samobójców: życie odbierają sobie coraz młodsi ludzie (ściślej coraz młodsi chłopcy). Jakkolwiek struktura śmierci samobójczej zdominowana jest przez mężczyzn w wieku średnim.

Na szczególną uwagę zasługuje polska specyfika śmierci samobójczej w podziale na mężczyzn i kobiety. Polska jest otóż krajem o największej w świecie dysproporcji między śmiercią samobójczą przedstawicieli obu pici. Kwestia ta wpisuje się w tok naszych rozważań o ciągłości i zmianie. Dysproporcje te są bowiem tendencją stałą: w ciągu kilkudziesięciu lat śmiercią samobójczą umierało pięciu mężczyzn na jedną kobietę. Jednak w pierwszej dekadzie XXI wieku obserwujemy pewną zmianę: już aż sześciu mężczyzn na jedną kobietę skutecznie odbiera sobie życie. Dlaczego? Jednoznaczna interpretacja tego zjawiska jest trudna – należałoby wskazać na współwystępowanie całego kompleksu uwarunkowań, nie zaś na jedną przyczynę sprawczą. Wiele z nich (uwarunkowania kulturowe, wychowywanie dzieci, praca zawodowa) było już analizowanych. Warto wszakże rzucić snop światła na czasy dzisiejsze: rozpoczynającą się drugą już dekadę XXI wieku.

² M.W. Kozak, *Dysproporcje regionalne. Postawy i reakcje społeczeństwa*, w: M. Jarosz (red.), *Polskie bieguny. Społeczeństwo w czasach kryzysu*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2013, s. 304.

Płeć rozważana jako zmienna socjologiczna jest przejawem zarówno tradycyjnych kulturowych wzorów zachowań, jak i wskaźnikiem dystansów socjalnych w rzeczywistości i świadomości społecznej. Obszary owych dystansów wskazywałyby raczej na upośledzenie części kobiet pod względem uczestnictwa w kulturze, wykorzystanie czasu wolnego i – najogólniej rzecz ujmując – realizacji swoich aspiracji życiowych. Wydawać się może, iż jeden z elementów tego zróżnicowania – praca zawodowa łączona z obowiązkami domowymi – powinien stworzyć bardziej stresującą i suicydogenną sytuację właśnie kobiecie.

Tymczasem rzecz ulega coraz szerszym przemianom. Praca zawodowa staje się dla kobiet coraz ważniejsza, współwystępując z obowiązkami rodzinnymi. Dziś kobiety – lepiej wykształcone i często bardziej wydajne od swoich kolegów – nie dadzą się wypchnąć z rynku. Nie pozwolą także na ograniczanie swojej zawodowej tożsamości. Raczej odłożą perspektywę macierzyństwa *ad calendas graecas*, co ma też demograficzne, niekorzystne społecznie konsekwencje. Opinię, iż praca zawodowa bardziej nobilituje społecznie niż poświęcenie się wyłącznie dla domu i rodziny podziela ponad 71 proc. Polek, przy czym pokaźna ich liczba uważa zgola, że kierowanie ludźmi to bardzo kobiece zajęcie – co jest też przyczynkiem do zmiany stereotypu płci we współczesnym polskim społeczeństwie, uwarunkowanej oczywiście przemianami kulturowymi.

To ostatnie skłania do wielu refleksji, także najbardziej aktualnych, dotyczących parytetu dla kobiet: na listach wyborczych – i nie tylko. Nawiązanie w tym miejscu do sytuacji suicydogennych jest karkołomne. Zwłaszcza że w Polsce i w Europie mamy do czynienia z procesem nie tylko wyrównywania szans mężczyzn i kobiet, ale także z następującą gdzieś, krok po kroku, tendencją do dominacji tych ostatnich. W roku 2010 w Polsce 60 proc. spośród blisko miliona dziewięciuset tysięcy studiujących stanowiły studentki. Prawda, przewaga Polek z wyższym wykształceniem nad Polakami jest rzeczą od lat znaną, tyle że teraz towarzyszy jej większa niż dotąd szansa na utrzymanie pracy.

Raport rządowy analizujący sytuację młodego pokolenia dowodzi, że w czasie trwającego światowego kryzysu ekonomicznego w Polsce pracę utraciło więcej mężczyzn niż kobiet³. Wyrównują się też, acz bardzo powoli, zarobki obu płci, głównie za granicą. W Unii Europejskiej w latach 2000–2010 z 8 mln nowych miejsc pracy 6 mln objęły kobiety. Kobiety stają się coraz bardziej profesjonalne – i coraz lepiej osadzone w nowej rzeczywistości. Jest to powód do satysfakcji. Czy aby jednak na pewno dla mężczyzn, którzy najwyraźniej zmierzają do stawania się zdominowaną słabszą płcią⁴?

Zmiana męskich i kobiecych stereotypów zachowań wiąże się, po pierwsze, z przewartościowaniem współczesnego modelu rodziny i pracą kobiet. W rezultacie to, co powstrzymuje kobiety przed samobójstwem bywa często dla mężczyzn czynnikiem stresującym i suicydogennym. Mężczyzna, w którego świadomości mieści się wciąż wzór *macho*, często nie potrafi się odnaleźć w sytuacji, w której rządzi często lepiej zarabiająca kobieta i która w dodatku, zamiast okazywania szacunku, poniża go porównaniami z facetami „którzy się nie narobią, a kasę mają, bo mądrzejsi...”. W tej sytuacji utrata pracy staje się dla mężczyzny czynnikiem wręcz suicydogennym. Po drugie, owo przewartościowanie ról społecznych wyraża się też w zmianie stereotypów seksualnych. Jak wynika z badań Zbigniewa Izdebskiego, „[...] kobiety mają coraz większą wiedzę o seksie, są coraz bardziej wymagające w relacjach z partnerami [...]. Mężczyźni coraz częściej przeżywają lęk przed tym, czy się sprawdzą w seksie”⁵. Mówiąc wprost: syndrom sytuacyjny kształtujący niskie wskaźniki śmierci samobójczej kobiet pociąga za sobą à rebours niebezpieczny rosnący trend samozniszczenia mężczyzn. Wszystko to sprawia, iż obraz Polski rysuje się jako kraj silnych Polek i coraz słabszych Polaków. Czyżby to były znamiona nadchodzących czasów?

³ K. Szafraniec, M. Boni, *Młodzi 2011*, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Warszawa 2011.

⁴ A. Touraine, *Le monde des femmes*, Editions Fayard, Paris 2006.

⁵ M. Bratkowska, B. Janiszewski, *Seks po polsku*, „Wprost” 2013, nr 12, s. 44.

Współczesne problemy rozwojowe Polski mają rozliczne przyczyny. Wbrew oczekiwaniom, wiążącym racjonalne zachowanie ładu społecznego z dobrymi wynikami gospodarczymi (choćby na tle Europy), coraz większego znaczenia nabierają czynniki ze sfery symbolicznej, wyrosłe jednak na podłożu nierówności, z jakimi przychodzi dziś godzić się Polakom. Z punktu widzenia wielu grup społecznych korzyści ostatnich dekad nie zostały względnie równo podzielone, a skala zróżnicowań dochodowych i coraz mocniej postrzeganych przywilejów, często o długim rodowodzie, budzi przekonanie o braku wpływu na funkcjonowanie państwa i pobudza silne, negatywne emocje, skierowane już nie tylko przeciw jawnym dysproporcjom, ale także samemu państwu jako regulatorowi życia społecznego. Paradoksalnie, po latach suwerenności, państwo polskie przez wielu nie jest postrzegane jako wartość nadrzędna, której należy podporządkować bieżące interesy i konflikty. Nie jest to zjawisko zupełnie niewytłumaczalne na tle dziejów ostatnich trzech, czterech stuleci polskiego społeczeństwa, zastanawia wszakże trwałość i emocjonalność takich postaw w XXI wieku.

Najważniejsze pytanie dotyczy kierunku dalszych wydarzeń. Nie mamy na nie gotowej odpowiedzi. Wydaje się, że dotychczasowej doby przynależności do Unii Europejskiej i korzystania z wszelkich – nie tylko finansowych – korzyści nie zdołaliśmy spożytkować do stworzenia nowoczesnej, konkurencyjnej gospodarki i nowoczesnego państwa, które pozwoliłyby skutecznie udźwignąć obecne i przyszłe problemy społeczne. Paradoksalnie, wbrew upowszechnianym opowieściom, jak dobrze wykorzystaliśmy środki europejskie, znaczne odłamy społeczeństwa w swoim życiu nie znajdują satysfakcjonujących dowodów poprawy swej sytuacji. A jak wskazują analizy wykluczenia cyfrowego⁶, globalne przemiany technologiczne i ekonomiczne niosą kolejne wyzwania, które nakładają się coraz mocniej na nasze wewnętrzne. „Co do tego, że kryzys globalny pociąga za sobą wiele zmian, nie ma wątpliwości – pi-

⁶ K. Abramczuk, *Rzeczywiste podziały w wirtualnym świecie*, w: M. Jarosz (red.), *Polskie bieguny. Społeczeństwo w czasach kryzysu*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2013.

sze Joseph Stiglitz – że powrót do świata sprzed kryzysu nie jest możliwy. Czy będą to zmiany odpowiednio radykalne? Czy będą zmierzały we właściwym kierunku? [...]. To, co wydarzyło się do tej pory, nie wróży dobrze na przyszłość”⁷.

A co z Polską? Horyzont jej przemian nie jest do końca przewidywalny. Wydaje się jednak, że dla przyszłych pokoleń rysuje się szansa lepszego życia. Najważniejsze jest to, „czy ludzie są w stanie przeobrazić się w podmioty, przestać być tylko przedmiotami cudzych działań [...] żeby mieli zaufanie do samych siebie i wierzyli, że jak chcą, to mogą coś zmienić”⁸. Zakłada to zaufanie do władzy, z którym w Polsce jest wyjątkowo kiepsko. Poziom ufności wobec państwa i jego instytucji jest dużo niższy niż w wielu innych państwach europejskich (podobnie jaka poziom kapitału społecznego)⁹. Jeśli zaś nie działają struktury i organizacje wspólnego państwa, to pojawiają się grupy ludzi skrzykujące się (przez internet) doraźnie w obronie swoich zagrożonych interesów.

Marsze „oburzonych” organizowane w różnych krajach w proteście przeciw nadmiernym dysproporcjom dochodowym i – ogólnie rzecz ujmując – niesprawiedliwości, mają wszak cechy wspólne z marszami protestacyjnymi w Polsce. Był to w 2012 roku protest (naśladowany potem w innych krajach) przeciw umowie ACTA, uznawanej za knebel dla wolnego świata internetu. Bez przecięcia alienacji władzy wobec społeczeństwa Polsce grozi realne niebezpieczeństwo.

Przełom lat 1989 i 1990, który zakończył sukcesem okres walki o polityczną, gospodarczą i społeczną transformację kraju, zaowocował spadkiem wskaźników samobójstw (podobnie jak w roku 1981). Jednak na krótko. Po roku 1990 wykazują one ponownie tendencję rosnącą, zbliżoną do zarejestrowanej po stanie wojennym w roku 1982.

⁷ J.E. Stiglitz, *Freefall: America, Free Markets, and the Sinking of the World Economy*, W.W. Norton & Company, New York 2010, s. 454.

⁸ A. Touraine, *Po kryzysie*, tłum. M. Frybes, Oficyna Naukowa, Warszawa 2013.

⁹ Zob. K. Abramczuk, *Zaufanie do instytucji polskiego państwa*, w: M. Jarosz (red.), *Instytucje...*, s. 259–297.

Lata dwutysięczne są okresem pewnej stabilizacji poziomu samobójstw zakończonych śmiercią. Tendencja ta mogła stanowić przesłankę do traktowania samobójstw jako zjawiska stabilizującego się – zbliżonego do tendencji w części państw zachodnioeuropejskich. Pod warunkiem wszakże, iż trend ten się utrzyma i nie zdarzą się okoliczności mogące wpłynąć na zmianę jego kierunku.

Okoliczności takie jednak się zdarzyły. Rosnące bezrobocie i bieda towarzyszące spowolnieniu tempa rozwoju gospodarczego oraz poczucie krzywdy i brak nadziei na poprawę położenia rosnących grup ludzi z transformacji „wykluczonych”¹⁰, zwłaszcza bezrobotnych – wszystko to stworzyło syndrom sytuacyjny zwiększający prawdopodobieństwo zachowań samobójczych. Istotnie, w lata 2009 i 2011 nastąpił kilkunastoprocentowy wzrost liczby samobójstw: ich wskaźnik z 15 wzrósł do blisko 17 na 100 tys. mieszkańców. Warto dodać, że w Grecji (ze współczynnikiem 2,8 na 100 tys. mieszkańców), sytuującej się na końcu europejskiej statystyki zgonów samobójczych, w latach 2009–2011 wskaźnik ten (według danych statystycznych) wzrósł o blisko 20 proc.

Śmierć samobójcza jest w Polsce bardziej powszechna od śmierci spowodowanej wypadkami drogowymi. Czy wolno uznać, że są to normalne koszty rozwoju i transformacji ponoszone przez „tych innych”, którzy po prostu przegrali? Myślę, że na tak sformułowane pytanie żaden rozsądny mąż stanu nie odpowiedziałby twierdząco, byłoby to wszak całkowicie niepolityczne. Nie ma bowiem społecznego przyzwolenia na pozostawienie dużych grup ludzi samym sobie: z biedą, nieszczęściem, rozpaczą. Nie może być tak, żeby ci niezaradni i pechowi odchodzili sami w złą ciemność. Jak im pomóc? To trudne pytanie stawiają wyborcy klasie politycznej w wielu krajach. Pod ich naciskiem opracowuje się programy pomocy społecznej i przeciwdziałania bezrobociu, programy naprawy gospodarki, jej struktury, a także finansów publicznych. Realizacja

¹⁰ M. Jarosz (red.), *Wykluczeni. Wymiar społeczny, materialny i etniczny*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2008; *eadem* (red.), *Poland and Its People in United Europe. Economic and Social Imbalances*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2011.

tych programów jest zadaniem wyjątkowo złożonym i pociągającym za sobą wielorakie reperkusje polityczne i społeczne, prowadzące gdzieś tam nawet do upadku rządu...

Nie ulega jednak wątpliwości, że – w perspektywie polskiej i europejskiej – występują niepokojące elementy syndromu sytuacyjnego, którego następstwa są trudno przewidywalne. Wylaniające się z oglądu socjologicznego informacje o dezintegracji i dysfunkcji państwa, czego oznaką są trendy śmierci samobójczej, stanowią ważny element wiedzy o społeczeństwie.